

Dänikenowie historii

Pseudoteorie na temat nazizmu

GRZEGORZ NOWACZEWSKI

Erich Däniken to szwajcarski hotelarz, który poświęcił swoje życie na rozgłaszanie poglądu, jakoby cywilizację na Ziemi stworzyli kosmici. Swoich Dänikenów posiada jednak nie tylko archeologia i historia cywilizacji starożytnych – ma ich prawie każda dziedzina wiedzy, a ich książki są wydawane w znacznych nakładach i szeroko dostępne. Astronomia ma Charlesa Velikovsky'ego, „eksperta” od nagminnych rzekomo zderzeń Ziemi z wielkimi asteroidami. Zoologia ma poszukiwaczy potwora z Loch Ness. Historia starożytna ma „piramidologów”, przekonanych o niezwykle ważnych informacjach zakodowanych w proporcjach i rozmiarach piramid. Geografia ma wyznawców Trójkąta Bermudzkiego. Od podobnych „specjalistów” nie jest też wolna historia najnowsza, osobiście – historia III Rzeszy, która, według nich, naszpikowana jest magią, okultyzmem i satanizmem.

Szarlatani nauki

Głosiciele wszystkich powyższych pseudoteorii czasem są nazywani *heretykami nauki*. Określenie to jest jednak niesłuszne i zbyt dla nich pochlebne, nie wnoszą oni bowiem żadnych twórczych ani ożywczych myśli do dyskursu naukowego. Ich twierdzenia nie zasługują na ogół nawet na miano *kontrowersyjnych hipotez*, jak się je nieraz określa. Są przeważnie mieszaniną fikcji, świadomych oszustw, mrzonek i manipulacji. Przedstawiają ważne problemy w sposób uproszczony i atrakcyjny, epatując odbiorcę grozą i sensacją. Autorzy pseudoteorii ignorują dorobek nauki w danej dziedzinie, swoje twierdzenia „udowadniają” ogólnikowymi spostrzeżeniami, poprzekręcany i wyrzykowo dobranymi faktami, a także symulowaniem *zdrowego rozsądku*.

Skutki rozpowszechniania pseudoteorii mogą być różne. Na pewno należy do nich szerzenie niewiedzy. O ile jednak wierzę w to, że egipskie piramidy zbudowali kosmici można uznać za względnie nieszkodliwe dziwactwo, o tyle pseudoteorie na temat nazizmu są dużo groźniejsze, mogą bowiem bezpośrednio wpływać na świadomość historyczną i polityczną odbiorców, a co za tym idzie – na ich postawy.

Warto byłoby więc owym pseudoteoriom bliżej się przyjrzeć. Co stanowi ich kwintesencję? Wymienić można kilka składników. Pierwszy i główny to pogląd, jakoby główną inspiracją ideologiczną dla nazizmu był okultyzm i satanizm, jakoby okultystami i satanistami byli wszyscy lub większość czołowych przywódców NSDAP. Blisko związany z powyższym jest pogląd, według którego nazizm był w swojej podstawowej istocie ruchem neopogańskim. Spotyka się też opinie, jakoby Hitler dla zdobycia i utrzymania władzy (zwłaszcza do wywoływania entuzjazmu w tłumach) używał zdolności paranormalnych (mediumicznych). Często jest doszukiwanie się różnych rewelacji na temat pochodzenia Hitlera, jego zachowań seksualnych, przeżyć z dzieciństwa i młodości itp. Zwraca się wreszcie uwagę na różne pseudonaukowe i ekscentryczne przedsięwzięcia podejmowane przez niektórych funkcjonariuszy III Rzeszy, jak np. poszukiwania skarbu albigensów (domniemanego Świętego Graala), wyprawy do Tybetu, otaczanie opieką badań nad tzw. *lodową teorią wszechświata* czy *teorią Ziemi pustej w środku*.

Po 1989 roku ukazało się sporo książek zawierających tego typu twierdzenia. Wiele pseudoteorii na temat III Rzeszy zawartych jest np. w popularnych powieściach sensacyjnych takich pi-

sarzy, jak Robert Ludlum czy Jack Higgins. Przeciętny, słabo wykształcony czytelnik często sądzi, że sztafaż historyczny tych książek jest w pełni prawdziwy. Można od biedy jednak bronić takiej literatury argumentem, że przedstawiony w niej świat jest kreacją literacką i czytelnik powinien o tym wiedzieć z założenia. Są jednak książki, które pretendują do miana *literatury faktu*. Reprezentują różny poziom jakościowy – od zupełnego bełkotu do sprawnego warsztatowo pisarstwa. Typowymi przykładami mogą tu być dwie publikacje: **Francois Ribadeau-Dumas** „*Tajemne zapiski magów Hitlera*” (Wydawnictwo 4&F, Warszawa 1992) oraz **Marek Tabor** „*Ezoteryczne źródła nazizmu*” („bruLion”, Warszawa–Kra-ków 1993).

Literatura brukowa i manifest ideologiczny

Książkę Ribadeau-Dumasa można jednoznacznie określić jako bełkot w stanie czystym. Zawiera ona wszystkie wymienione wyżej pseudoteorie we wszelkich możliwych wariantach. Autor wprost, dosłownie i z pełnym przekonaniem pisze np., że Hitler zawarł pakt z Szatanem, że rodzinne miasteczko Führera – Branau – jest miejscem *aktywizującym jasnowidzenie* lub że naziści (a także Tybetańczycy, derwisze i... jezuici!) posługiwali się mocami nadnaturalnymi. Ribadeau nie przytacza żadnych dowodów – wystarczają mu zwroty typu *jak się zdaje; mówiono, że; są tacy, którzy utrzymują, że*, by już w następnym zdaniu przejść do potoku rzekomych faktów i wniosków z tego wynikających. Narracja jest wyjątkowo niespójna – autor wciąż przeskakuje z jednego zagadnienia do drugiego, wplata do rozdziałów informacje nie mające żadnego związku z treścią, często sam przeczy temu, co napisał kilka stron wcześniej. Język jest napuszony, wręcz śmieszny, a tłumaczenie (według karty tytułowej przełożyły: Zofia Siewak-Sojka i Teresa Papis-Gruszecka) wyjątkowo niechlujne. Można tu spotkać kwiatki językowe w stylu *pisze William Shirer w Trzecim Reichu czy kompania komando 2. regimentu*.

Przy tego typu pisarstwie książka Tabora – a właściwie **Cezarego Michalskiego** – reprezentuje poziom wielokrotnie wyższy. Autor to szeroko znany publicysta młodej prawicy, utożsamiany z tzw. *generacją pampersów*. „*Ezoteryczne źródła*”, wydane w roku 1993 pod pseudonimem Marek Tabor w formie małej czarnej książeczki, ukazały się ponownie kilka lat później w zbiorze esejów

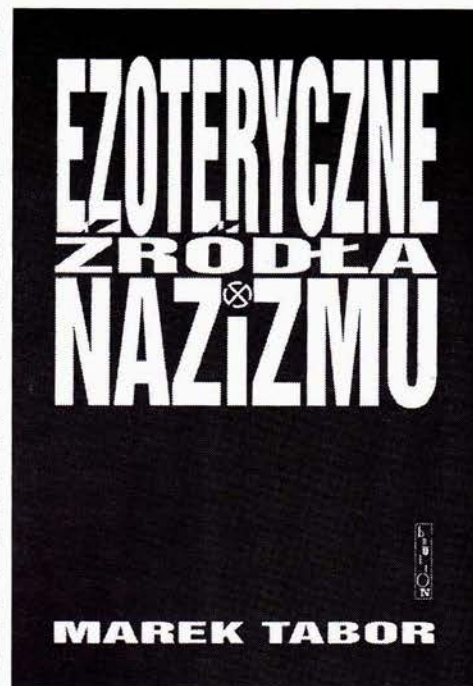
Michalskiego „Powrót człowieka bez właściwości” (Warszawa 1997). Tabor/Michalski odcina się zdecydowanie od literatury, którą sam określa jako książki o UFO jako o Wunderwaffe i o Bormannie jako wilkołaku. Uwzględnia społeczne i kulturowe tło nazizmu, deklaruje sceptycyzm wobec niektórych pseudoteorii. Koncentruje się na wpływie kręgów okultystyczno-neopogańskich na ideologię nazizmu, nie wypisuje bzdur o mediumizmie i tajemnicy pochodzenia Hitlera. Pod względem literackim książeczka jest bez zarzutu, czyta się ją wręcz z prawdziwą przyjemnością. Cóż jednak z tego, skoro i przeciw Taborowi można wytoczyć poważne zarzuty. Przede wszystkim, „Ezoteryczne źródła” są napisane z pozycji ideologicznych i jako takie – nieuchronnie tendencyjne. Z poglądami politycznymi Michalskiego (oraz środowiska „Frondy”, z którego się wywodzi) można się zgadzać albo nie, nie można jednak uznać książki napisanej według z góry przyjętych założeń za przekazaźnik obiektywnej wiedzy historycznej. Główną tezę autora jest pogląd, jakoby nazizm stanowił wcześniejszy odpowiednik New Age, a zatem jest czymś z gruntu obcym wobec tradycji chrześcijańskiej i europejskiej. W gruncie rzeczy taka interpretacja nazizmu nie jest niczym nowym. Już przed wojną endecy i konserwatyści uważali narodowy socjalizm za prąd przede wszystkim antychrześcijański, co w ich oczach było głównym – jeśli nie jedynym – powodem, by go potępić. Tabor postępuje podobnie – łączy atak na nazizm z atakiem na New Age oraz na wszystkie współczesne zjawiska kulturowe które ocenia negatywnie: sekularyzację społeczeństw Europy i tzw. szeroko rozumiany postmodernizm.

Wszystko to nie znaczy jednak, że w ogóle nie istnieją wiarygodne publikacje na temat zagadnienia, którym interesują się autorzy pseudoteorii. Za pozytywny przykład może służyć „Szatan i swastyka. Okultyzm w partii nazistowskiej” autorstwa Francisca Kinga (Wydawnictwo „Axis”, Poznań 1996). Zresztą to autor przedmowy do wydania polskiego tejże właśnie książki – Rafał T. Prinke wytknął Taborowi umieszczenie w bibliografii kilku pozycji typowo sensacyjnych i bałamutnych, potraktowanych jednakowo z fachowymi i wiarygodnymi. Nie tylko jednak przedmowa, ale i cała książka Kinga budzi zaufanie. Autor, choć zajmuje się tymi samymi zagadnieniami co Ribadeau-Dumas i Tabor/Michalski, dostrzega rzeczy we właściwych proporcjach (lub przynajmniej bliskich właściwym). Stwierdza wprawdzie, że ideologia hitleryzmu była w znacznej mierze ukształtowana przez okultyzm oraz że ruchy radykalnej ultraprawy wyrastają z tych samych prądów emocjonalnych i intelektualnych, które zasilają współczesne odrodzenie okultyzmu, zaprzecza jednak mniemaniom, jakoby sam Hitler interesował się okultyzmem oraz astrologią oraz jakoby wywierały one decydujący wpływ

na jego politykę. Okultyzm w ujęciu Kinga jest jednym z wielu, ważnym – ale nie najważniejszym – źródłem ideologii nazistowskiej i z tym podejściem do problemu można się chyba zgodzić.

Nie wystarczy jednak podać jedną wiarygodną pozycję i skrytykować błędy dwóch innych, by rozprawić się z problemem pseudoteorii. Najskuteczniejszą odtrutką przeciwko nim mogłaby być lektura porządnych opracowań na temat NSDAP i III Rzeszy, jak cho-

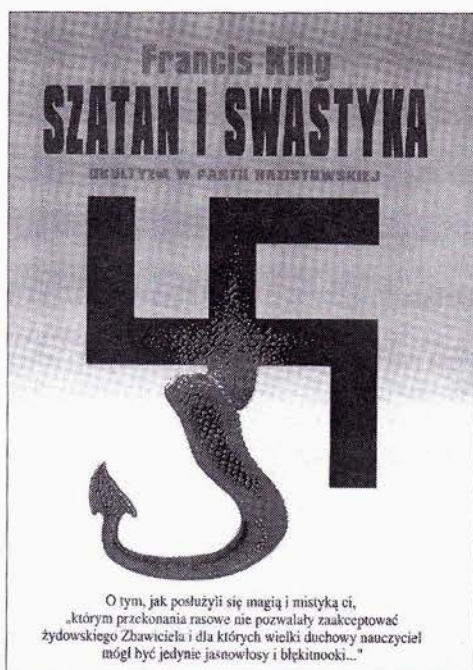
ciażby Alana Bullocka „Hitler – studium tyranii” lub „Hitler i Stalin – żywoty równoległe”, Karola Grünberga „Hitler – biografia führera”, Richarda Grunbergera „Historia społeczna Trzeciej Rzeszy” czy wreszcie Franciszka Ryszki „Noc i mgła – Niemcy w okresie hitlerowskim”. Nie każdy jednak będzie miał czas i okazję, by do nich sięgnąć, każdy zaś może się spotkać na co dzień z pseudoteoriami lub ich okruciami – w potocznej rozmowie, w prasie czy w filmie. Warto więc umieć je rozpoznać i umieć się im przeciwstawić kilkoma choćby argumentami.



Ezoteryczne źródła ideologii

Kwestia numer 1: Czy rzeczywiście nazizm był inspirowany przez okultyzm? Czy rzeczywiście czołowi naziści wierzyli w horoskopy, spotykali się na tajemniczych konwentykłach w malowniczych zamkach? Co do inspiracji, należy się z tym w pewnym przynajmniej stopniu zgodzić. Nikt nie kwestionuje faktu działalności na początku XX w. takich postaci, jak **Guido von List** i **Jörg Lanz von Liebenfels** (ulubieni bohaterowie autorów pseudoteorii, określani przez nich mianem *duchowych nauczycieli Hitlera*) czy takich organizacji, jak **Zakon Nowych Templariuszy** lub **Stowarzyszenie „Thule”**. Nikt też nie kwestionuje faktu, że między ich ideologią a ideologią hitleryzmu są wyraźne związki. Francis King przypisuje im też znaczny wkład organizacyjny w powstanie i rozwój **DAP/NSDAP**. Rzecz jednak trzeba widzieć, jak już wyżej zaznaczono, we właściwych proporcjach i w szerszym kontekście. Wszyscy ci ludzie i ich organizacje były tylko częścią ruchu i ideologii volkistowskiej, powstałej w Niemczech (oraz Austrii) pod koniec XIX wieku. Głównymi jej składnikami były: rasizm i antysemityzm, chłopomania (kult *krwi i ziemi*), wrogość wobec industrializacji i postępu technicznego, utopijne i mgliste programy społeczne, obojętność lub wrogość wobec chrześcijaństwa. List i Liebenfels byli jednak ekstremistami nawet na takim tle. Dlatego po pierwsze, należy postrzegać cały volkizm jako źródło inspiracji nazizmu, po drugie – pamiętać o tym, że nawet szeroko pojęty volkizm nie był jedynym źródłem. Nie ma tu miejsca na wykładanie genezy ideologicznej nazizmu, warto jednak zasygnalizować takie hasła, jak: militarizm, pangermanizm (który, choć często mylony z volkizmem, był jednak czymś innym), mit *przeżycia frontowego wojny światowej* czy też legenda oddziałów szturmowych i Freikorpsów. Nade wszystko jednak należy pamiętać, że nazizm był ideologią nowatorską i synkretyczną, wytworzoną przede wszystkim po roku 1918, zlepioną arbitralnie z różnorodnych elementów.

Czy rzeczywiście kręgi okultystyczne w decydującym stopniu przyczyniły się do zawiązania DAP/NSDAP? Niewątpliwie Stowarzyszenie „Thule” odegrało tu jakąś, mniejszą czy większą, rolę. Należy jednak zadać sobie pytanie, czym owo „Thule” było. Nie można go widzieć w oderwaniu od sytuacji panującej w Monachium i w całych Niemczech na początku 1919 r. Stolica Ba-



warii była wtedy głównym ośrodkiem skrajnej szowinistycznej ultraprawicy, która w tym okresie zamętu i pełzającej wojny domowej posiadała znaczne wpływy i poparcie, ale nie miała jednolitej struktury organizacyjnej ani ukształtowanej jednoznacznie ideologii. Grupy ultrapravicowe tworzyły wtedy (podobnie zresztą jak w znacznym stopniu i dziś) sieć tzw. *partyjek odpryskowych*, klubów, kół, stowarzyszeń kombatanckich, *grup wzajemnej pomocy* itp. W tej „mętnej wodzie” pływało sporo wykolejonych inteligentów, eksstudentów, piniaczy politycznych, frustratów pretendujących do miana intelektualistów, wreszcie niemało osobników szukających ekscytujących przeżyć i porywających idei. Nic dziwnego więc, że w tym towarzystwie znaleźli się i okultyści.

Religia starogermańska

Kwestia numer 2: Czy rzeczywiście istotą nazizmu był neopaganizm? Ulubionym motywem niektórych autorów powieści sensacyjnych jest obraz czołowych przywódców III Rzeszy przywołujących Wotana czy uprawiających inne „starogermańskie” rytuały. Niewątpliwie faktycznie spora część image’u SS nawiązywała do wyobrażeń o pogaństwie germańskim (warto wspomnieć np. wymienione w „Rozmowach z katem” Moczarskiego ceremonie małżeństw SS-manów). Najprawdopodobniej też rzeczywiście Himmler urządzał dziwaczne rytuały w wąskim gronie współtowarzyszy. Prawdopodobnie też likwidacja chrześcijaństwa i wprowadzenie jakiejś nowej formy religijności były jednym z długofalowych celów Hitlera. Tym niemniej, tak jak poprzednio, należy tu zgłosić zastrzeżenia. Po pierwsze, sam Himmler to jeszcze nie cała Trzecia Rzesza, a image to jeszcze nie ideologia i nie instytucja. Po drugie, owe neopogańskie rytuały były stosowane raczej skrycie i na wewnętrzny użytek węższych kręgów nazistowskich, nie były natomiast ekspozowane publicznie, by nie zrazić sobie szerokich mas. I tak np. w 1936 r. nawet w piśmie szkoleniowym „SS-Leitheft” zaprzestano stosowania „starogermańskich” nazw miesięcy. Mniej więcej w tym samym czasie władze III Rzeszy zastopowały budowę amfiteatrów mających służyć tzw. *widowiskom thingowym* i nakazały propagowanie w kulturze treści bardziej konwencjonalnych. Można więc ocenić, że neopaganizm nie odegrał znaczącej roli

w kulturze III Rzeszy ani też w dojściu Hitlera do władzy i jej utrzymaniu. Co więcej, rozejście się dróg nazizmu i volkizmu – a nośnikiem neopogaństwa był raczej ten ostatni – nastąpiło dość wcześnie, bo już w pierwszej połowie lat 20. Naziści okazali się pragmatykami, którzy pojęli, że modły do Wotana i noszenie hełmów z rogami nie przysporzą im zbyt wielu zwolenników. Typowi volkiści pozostali natomiast politycznym marginesem i aż do 1933 roku odnosili się dość sceptycznie do samego Hitlera. Po czwarte wreszcie,

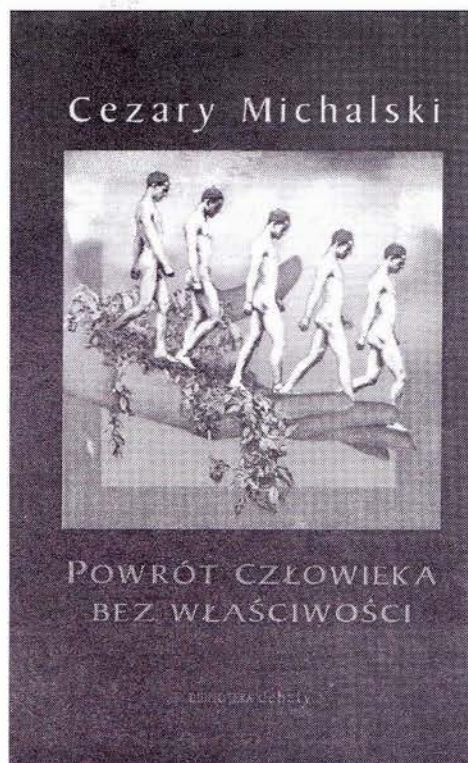
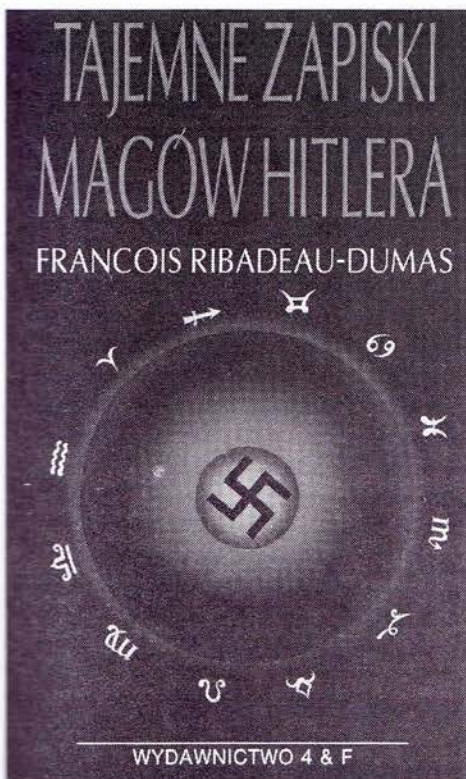
rozróżnić należy neopaganizm i antychrystianizm. Niekwestionowanym faktem jest wrogość i pogarda Hitlera (a także kilku innych czołowych nazistów) wobec chrześcijaństwa. Nie zamierzał on jednak go bynajmniej zastąpić inną religią o spójnej lub choćby zarysowanej wyraźnie doktrynie i zasadach kultu. Celem Hitlera było stworzenie nowego społeczeństwa, nie zaś odkopywanie tradycji sprzed kilkunastu wieków – dlatego już w „Mein Kampf” potępiony został volkistowski okultyzm i neopaganizm, a Stowarzyszenie „Thule” zostało rozwiązane po objęciu przez Hitlera władzy. Z tych wszystkich powodów oficjalny model religijności propagowany przez władze III Rzeszy – w tym osobisty przykład Führera – był bardzo ogólnikowy i pozbawiony głębszych treści oraz kolorytu, sprowadzał się do urzędowej kategorii *wierzących w Boga (Gottgläubig)*, tj. ludzi nie przynależnych do żadnego wyznania, wierzących w nieokreśloną bliżej Opatrzność.

Hitler-medium

Kwestia numer 3: Czy Hitler stosował ponadnormalne (parapsychiczne, mediumiczne) środki do wzbudzania uwielbienia u swoich zwolenników? Odpowiedź jest jednoznaczna: nie musiał tego robić. Całkowicie wystarczyły mu zwykłe, intuicyjnie odkryte i perfekcyjnie opanowane socjotechniki. Klucz do sukcesów Hitlera w zdobywaniu popularności i doprowadzaniu tłumów do ekstazy był jak najbardziej racjonalny. Opierał się on po pierwsze na wykorzystaniu nowoczesnych technik (radia, filmu, samolotów, aparatury nagłaśniającej i oświetlającej), po drugie – na znajomości zasad rządzących psychiką tłumu i metod pozwalających wpływać na jego reakcje. Wszystko to stanowiło na przełomie lat 20. i 30. zaskakującą nowość i mogło być dla słabo zorientowanego obserwatora niezrozumiałe. Dziś nie ma jednak najmniejszych powodów, by doszukiwać się tam jakichkolwiek zjawisk paranormalnych.

Pochodzenie i osobowość Hitlera

Kwestia numer 4: Czy Hitler naprawdę nazywał się Hitler i czy przypadkiem nie był homoseksualistą, eunuchem, syfilitykiem, sadomasochistą, impotentem oraz narkomanem? Dywagacje wokół pochodzenia Hitlera są chyba najbardziej ulubionym tematem autorów pseudoteorii. Punktem zaczepienia jest dla nich fakt, że ojciec Adolfa Hitlera – Alois był nieślubnym dzieckiem i do czterdziestego roku życia nosił panieńskie nazwisko matki, Schicklgruber, by dopiero w 1877 r. zmienić je urzędowo na Hitler – nazwisko podobne (choć nie identyczne) do nazwiska męża swojej matki brzmiącego Hiedler. Nieślubne pochodzenie Aloisa Hitlera wywołało już w latach 20. falę spekulacji. Najczęstszym domysłem był pogląd, że



biologicznym dziadkiem Adolfa Hitlera był zamożny wiedeński Żyd, pracodawca służącej Marii Anny Schicklgruber. Hipoteza ta do dziś nie została udowodniona, choć jest poważnie traktowana przez niektórych biografów Hitlera, np. przez Alana Bullocka. Zwolennicy różnego rodzaju pseudoteorii wysuwają jednak różne dalej posunięte wnioski – przede wszystkim ten, że antysemityzm Hitlera, a w konsekwencji i Holocaust, był spowodowany osobistym kompleksem Hitlera i nienawiścią do samego siebie. Odpowiedzieć na to można tylko w jeden sposób: nawet jeżeli tak było, to czy ma to jakiegokolwiek znaczenie? Hitler nie był jedynym antysemitą w Niemczech, nie był też jednoosobowym wykonawcą i jedynym winnym zagłady Żydów. Antysemityzm nazistowski, począwszy od ulicznych ekscesów jeszcze w Monachium, poprzez Noc Kryształową aż do Auschwitz, rozgrywał się przecież z udziałem tysięcy uczestników, czynnych wykonawców na różnych szczeblach oraz milczących, ale usatysfakcjonowanych obserwatorów. Czyżby **Eichmann, Himmler, Stroop, Hess** oraz dziesiątki tysięcy SA-manów i SS-mannów także cierpiało na kompleks nieślubnego pochodzenia ojca?

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć kilka słów o nazwisku Schicklgruber. W niektórych publikacjach nazwiskiem tym bywa określany sam Adolf Hitler. Był to chwyt antyhitlerowskiej propagandy już w latach 20., a potem w czasach II wojny światowej. Odwoływał się nie tylko do domniemyanych *plam na pochodzeniu*, ale i do brzmienia nazwiska Schicklgruber, które jest niezbyt eleganckie, w odróżnieniu od dźwięcznego i jedynie brzmiącego Hitler. Nic więcej się za tym jednak nie kryje.

Osobowość Hitlera na pewno nie była zupełnie normalna i jako taka budzi różne domysły i hipotezy. Próbowali ją analizować autorzy piszący w nurcie tzw. psychohistorii, stosujący psychoanalizę freudowską oraz inne metody psychologiczne lub psychiatryczne jako narzędzie konstruowania biografii. Dochodzili oni niekiedy do interesujących wniosków, np. że Hitler był frustratem seksualnym z powodu impotencji lub że jego zachowanie było spowodowane wpływem syfilisu na układ nerwowy. Problem polega jednak na tym, że żaden z owych psychohistoryków nie był fachowym historykiem i psychologiem jednocześnie. Badacze ci byli albo historykami z wykształcenia, stosującymi zupełnie po amatorsku metody psychologiczne czy psychiatryczne, albo też psychiatrami i psychologami, którzy jednak nie posiadali potrzebnych historykowi umiejętności krytycznej oceny źródeł i nie mieli większej wiedzy na temat nazizmu, III Rzeszy, NSDAP oraz historii Niemiec i faszystów w ogóle. Dodatkowym źródłem kłopotów jest to, że kluczową rolę dla większości psychohistoryków odgrywała młodość Hitlera (okres przed I wojną światową), tymczasem przekazy źródłowe na ten temat są bardzo skromne, fragmentaryczne, często niewiarygodne lub sprzeczne ze sobą i po prostu nie dają wystarczającej podstawy do wyciągania głębszych wniosków.

Tak więc psychologiczne biografie Hitlera mogą być traktowane jako efektowne lecz nie udowodnione (i zapewne niemożliwe do udowodnienia) hipotezy. Gorzej, kiedy do przypisywania Hitlerowi różnych przypadłości psychiatryczno-seksuologicznych biorą się autorzy pseudoteorii – tacy, jak nasz Ribadeau-Dumas, który bez wahania dostrzegł u Hitlera: impotencję, narkomanię, homoseksualizm, syfilis, sadomasochizm, koprofiliję i brak jednego jądra. Komentarz może być tylko jeden: Szkoda, że ta lista jest tak krótka...

Ekscentryczne i pseudonaukowe przedsięwzięcia

Kwestia numer 5: Co wynika z tego, że niejaki **Otto Rahn** z ramienia SS poszukiwał w południowej Francji Świętego Graala, że Himmler wysyłał ekspedycje do Tybetu, że w III Rzeszy fundowano stanowiska naukowe zwolennikom poglądu, jakoby

Ziemia była pusta w środku lub jakoby wszechświat był zbudowany z lodu? Otóż wynika niewiele. Marek Tabor wprawdzie twierdzi, że poszukiwanie Graala oraz innych śladów po gnostyckiej średniowiecznej herezji katarów-albigensów jest dowodem na to, że naziści poszukiwali historycznych tradycji alternatywnych wobec tradycji cywilizacji chrześcijańskiej. Być może jest w tym jakaś część prawdy. W nowszej historiografii określa się często III Rzeszę jako *totalitarny chaos* lub *totalitarną polikrację*. Oznacza to, iż machina państwowo-partyjno-polityczno-wojskowa Niemiec hitlerowskich była nieuporządkowanym zbiorowiskiem rywalizujących ze sobą instytucji, kompetencje poszczególnych agend nie były jednoznacznie określone, wyżsi i niżsi dygnitarze budowali sobie prywatne małe imperia. Wielu nazistowskich funkcjonariuszy mogło na swoim własnym podwórku realizować co im się żywnie podobało: **Goring** mógł bawić się kolejkami elektrycznymi i projektować dla siebie galowe mundury, Himmler mógł urządzać ceremonie wokół okrągłego stołu w swoim zamczysku, wielu innych mogło realizować drobniejsze pasje i prywatne przedsięwzięcia. Jeżeli miało się odpowiednie „dojścia”, można było państwowe pieniądze wykorzystać choćby na zorganizowanie ekspedycji archeologicznej po Graala czy na badanie próżni wewnątrz Ziemi. Jak zresztą zauważył Francis King, pseudonaukowe przedsięwzięcia były o tyle łatwe, że sam nazizm był *kontrkulturą* wobec wszystkich pozostałych doktryn i systemów politycznych, żywił więc pewną sympatię dla tego, co stanowiło *kontrkulturę* wobec uznanej nauki.

Co z negacjonizmem?

Można by zapytać, dlaczego nie wspomniano tu dotąd nic o negacjonizmie wobec Holocaustu – przecież jest to także pseudoteoria, do tego prawdopodobnie groźniejsza i bardziej ohydna moralnie niż wszystkie pozostałe. Rzeczywiście, negowanie Holocaustu jest pseudoteorią (patrz „NIGDY WIĘCEJ” # 6 i 7), ma jednak zupełnie inny charakter i wymowę niż wszystkie pozostałe pseudoteorie, z którymi zresztą jest sprzeczne. Zwolennicy wymienionych wyżej pseudoteorii, czyli ci, którzy wierzą, że naziści byli okultystami i czcicielami Wotana, a Hitler był sadomasochistą o zdolnościach parapsychicznych, w zasadzie nie negują faktu istnienia komór gazowych i krematoriów. Przypisują jednak wyłączną odpowiedzialność samemu Hitlerowi lub wąskiemu gronu czółowych nazistów oraz doszukują się nieprawdopodobnych przyczyn decyzji o zagładzie Żydów. Twierdzą oni np., że Hitler wymordował Żydów, ponieważ zawarł pakt z Szatanem, ponieważ sam był Żydem, ponieważ miał w klasie kolegę Żyda, którego nie lubił, ponieważ był seksualnym frustratem lub wreszcie – ponieważ buddyści i nordyccy okultyści toczą odwieczną walkę przeciw chrześcijaństwu i judaizmowi.

Negacjoniści próbują przedstawić nazizm jako integralną, pełnoprawną, niesłusznie oczernioną część europejskiej tradycji i historii, III Rzeszę jako zwykłe (lecz godne podziwu) państwo, a Hitlera jako wybitnego męża stanu. Odwrotnie autorzy pseudoteorii okultystyczno-seksualno-parapsychologicznych. III Rzesza i ruch hitlerowski widziane przez ich pryzmat jawią się dwojako. Albo – jak np. u Tabora – jako obcy wtręt w europejską historię, coś przyniesionego z zewnątrz lub wyrosłego z marginalnych i chorych źródeł, coś, czym nie warto się przejmować, albo też – jako zjawisko tajemnicze, sensacyjne i atrakcyjne przez swą inność. Hitler staje się w ten sposób interesującym bohaterem popkultury, stawianym w jednym szeregu z Godzillą, King Kongiem i Lordem Vaderem. Tak jak i oni wymyślonym i baśniowym.

„Dänikenowskie” podejście do nazizmu jest być może mniejszym złem niż negacjonizm, jest jednak również niezwykle szkodliwe i tak samo zasługuje na demaskowanie oraz prostowanie. ■